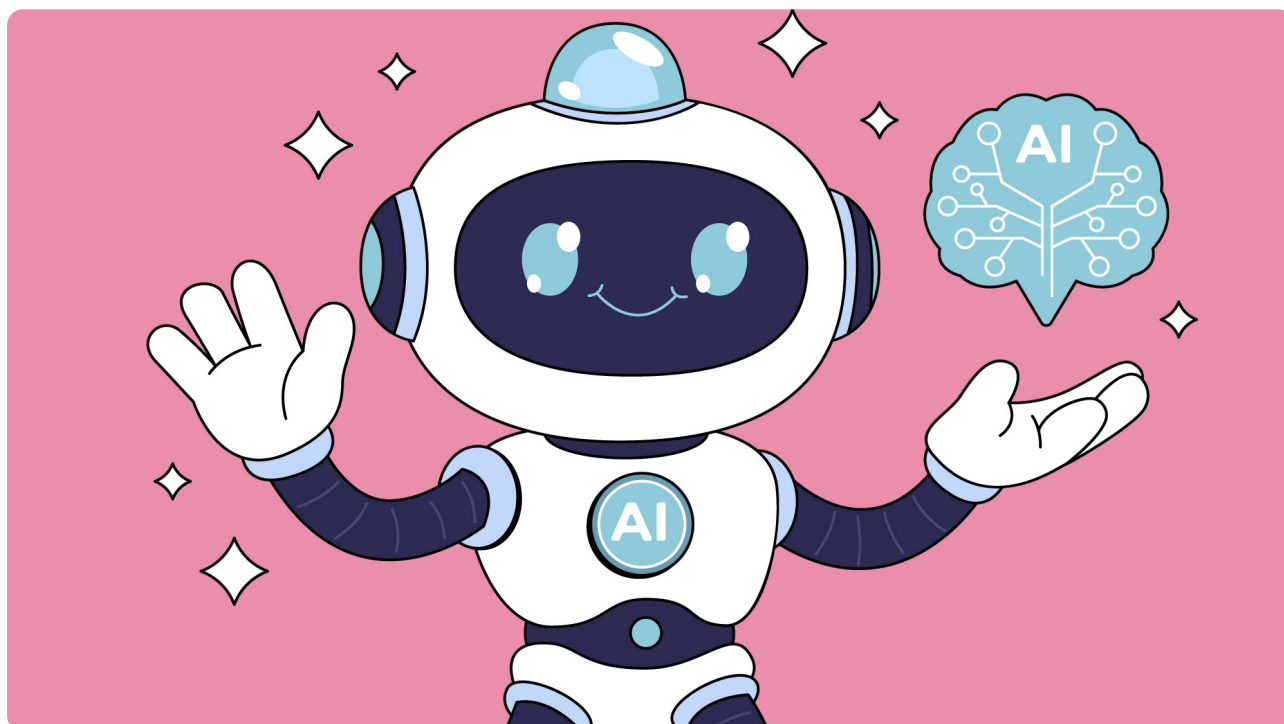


NEWS

Agent Code-Check

mój osobisty keeper

4 maja 2026, Tobias Engl



To ten moment rano, gdy otwiera się drzwi domu, a życie po prostu się dzieje, bez konieczności robienia czegokolwiek więcej niż założenie butów. Taksówka unosi się już przed drzwiami. W śródmieściu latają przecież od dawna, bezgłośnie nad dachami, podczas gdy ulice zostają wolniejszej flocie. Oczywiście autonomicznie i dawno opłacona. Wszystko załatwione przez Code Check, mojego osobistego agenta, który najwyraźniej zna mój kalendarz lepiej niż ja sam. Zamówił taksówkę, gdy piłem jeszcze ostatni łyk kawy, uzgodnił trasę z SI ruchu drogowego i, to jest właściwie niesamowite, zdecydował, że dziś wolę słuchać w kabinie muzyki klasycznej, nie podcastu. Miał rację.

Że Code Check w ogóle wie, że to ja, i pracuje tylko dla mnie, wykonuje tylko moje polecenia, o to dba mikrochip pod moją skórą. Malutka sygnatura w ramieniu, która ma sens tylko dla mnie i tylko dla niego. Żadnego PIN-u, hasła, urządzenia, które gdzieś zostaje albo strajkuje z pustą baterią. Smartfon – pamiętacie? Prostokątne pudełko, trzeba było ładować, można było zapomnieć w taksówce. Genialny, ale dawno zapomniany poprzednik. Dziś większość działa przez rozpoznanie chipa, polecenie głosowe i smart okulary, a gdy musi być szybko, Code Check i ja rozumiemy się też bez słów. Wystarczy spojrzenie, cicha myśl i on dawno pojął, czego chcę. Szybciej, bezpieczniej, dyskretniej i osobiściej się nie da.

Agent taksówki ... także taksówka ma własnego agenta, jesteśmy przecież w przyszłości, a tam wszystko ma agenta... zamówił już wcześniej na lotnisku. Tam czeka robot-bagażowy, który najwyraźniej wie, że mój trolley lubi być ciągnięty z prawej. Przy wejściu do terminala krótko rozbłyśka ekran, moja twarz zostaje rozpoznana, chip melduje się dodatkowo niemo, przyjazne cyfrowe skinienie, odprawiony. Robo-tragarz sunie pewnie do automatu багаżowego, który już wie, że dziś zapowiedziane jest 23,4 kg. Obok roboty sprzątające zataczają swoje kręgi, bo super-agent lotniska zarejestrował przez czujnik plamę kawy przy gate B19. Na zewnątrz, na trzydziestometrowej szklanej fasadzie, wiszą roboty myjące okna i polerują poranne słońce z szyb, bo agent tak zarządził. Żadnego wiadra, żadnej szmaty, żadnego dozorczy w złym humorze. Tylko łagodne buczenie.

W kokpicie samolotu siedzi pilot, ręce na kolanach, i patrzy przez okno. Jego praca to nadzór. Autopilot lata spokojniej, precyzyjniej i uprzejmiej, niż człowiek kiedykolwiek by potrafił, i nie hamuje gwałtownie. Nie klnie na turbulencje i trzyma rozkład co do minuty. Gdzieś między dziesięcioma tysiącami metrów wysokości a milionami punktów danych na sekundę odchylam się i patrzę na zewnątrz. Poda mną pola. Rolnik siedzi zapewne na swoim tarasie, tablet w dłoni, i steruje przez aplikację autonomicznym kombajnem, który przegryza się przez niekończące się rzędy jęczmienia. Później pojedzie na pole sprawdzić, czy wszystko przebiegło poprawnie. Ale to raczej nawyk kontroli niż konieczna praca. W jego szklarniach za nim roboty regulują nawadnianie, dozują składniki odżywcze co do mililitra, obserwują każdą roślinę osobno i zbierają ją w momencie, gdy jest dokładnie dojrzała. Przyszłość będzie słodsza. I mówię to w najlepszym sensie.

Wylądowano. Na lotnisku docelowym świeci mi naprzeciw automat z jedzeniem, wypełniony świeżymi warzywami, owocami i wrapami. Kuszący wyświetlacz to reklamuje, ale macham ręką. Code Check już wczoraj zlecił moje zamówienie autonomicznemu dronowi, który dostarczył tygodniowe zakupy mojemu robotowi domowemu i przekazał. Wszystko leży w lodówce, ładnie posortowane, z perfekcyjną kalkulacją dat przydatności. Drzwi mojego domu mnie rozpoznają, otwierają się, zapala się światło, a z głośników leci moja ulubiona muzyka w dokładnie właściwej głośności. Na stole paruje świeżo ugotowane danie, które mój smart system kuchenny wytaktował co do minuty, a robot domowy podał. Podczas gdy jem, mój robot rozpakowuje walizkę, sortuje co do prania do pralki i ustawia ją w tryb czuwania. Jutro, gdy zaświeci słońce i popłynie prąd solarny, zacznie sama. Miło znów być w domu.

A propos dobrego samopoczucia! Mój chip, kiedyś był to smartwatch, grzecznie zbierał dane podczas podróży, a Code Check je przeanalizował. BMI doliczone przez kamerę i czujniki pomieszczenia i wydany rzeczowy osąd, wszystko niepostrzeżenie, w czasie rzeczywistym. Podróż nie była zbyt męcząca, sen był solidny, puls wzorowy. Moja jutrzejsza wizyta u lekarza? Już odwołana. Dane przekazane, lekarz się zgodził. Dowiedziałem się o tym, gdy Code Check zaprezentował mi uprzejmie posprzątany kalendarz. Dziękuję, mówię. Nie ma za co, przychodzi odpowiedź.

Wszędzie w tej podróży, czy w taksówce, w terminalu, w kokpicie, przy automacie багаżowym, na tablecie rolnika, czy na wyświetlaczu mojej kuchni, działało to, co tę przyszłość w ogóle czyni żywą: informacje, precyzyjnie emitowane, we właściwym miejscu, we właściwym czasie, dla dokładnie tego momentu. Świat za tym bezszwowym usieciowieniem to dokładnie to, nad czym w ScreenWay pracujemy każdego dnia: treści, które nie przeszkadzają, lecz prowadzą do postępu. Ekrany, które nie krzyczą, lecz zachwycają i towarzyszą. Czy na lotnisku, w hotelu, w restauracji, czy w domu. Wszędzie tam, gdzie jest ekran, czeka kawałek przyszłości na sensowne zasilenie oprogramowaniem ScreenWay.

Miło mieć osobistego agenta, który wszystko perfekcyjnie organizuje. I miło wiedzieć, że za całym tym buczeniem, sunięciem, otwieraniem i parowaniem działa sieć informacji, która cicho i bezpiecznie trzyma świat razem. Reszta to już tylko założyć buty i wyjść. Dziękuję za wszystko, Code-Check!